№ 138. Wtorek, d. 13 (25) Czerwca 1889 r. Rok XIV.

BIURO REDAKCYI Krakow.-Przedm. № 188.

Cena prenumeraty: Kwartalnie w Lublinie rs. 1 kop. 50. Z przes. poczt. rs. 2. Miesięcznie w miejscu kop. 60. Numer pojed. k. 5.

GAZETA LUBELSKA

Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo-Handlowe i Literackie.

Ogłoszenia w Warszawie przyjmuje Agentura ogłoszeń p.p. Rajchmana i Frendlera.

Cena ogłoszeń: za wiersz druku lub jego miejsce na jeden raz k. 5, na dwa następne razy po k. 4, dalsze kop. 3.

Nekrologi i reklamy podwójnie.

K A L E N D A R Z.

Dziś: Prospera B., Gwilhelma Op.
Jutro: Jana i Pawła MM.
Pojutrze: Władysława Kr. Węgier.

Wschód słońca o g. 3 m. 40 Zach. o g. 8 m. 20
Przybyło dnia g. 7 min. 47.
Dziś z rana było stopni ciepła 12

(N. B.) Artykuły nadesłane nie zwracają się.

Redakcya otwarta od godziny 9 rano do 1 popołudniu i od 3 do godziny 7 wieczorem.

Najwyższy Manifest.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY, ALEKSANDER III-ci.

Cesarz i Samowładca Wszech Rosyi

KRÓL POLSKI, WIELKI KSIĄŻE FINLANDZKI

itd, itd, itd.

Oświadczamy wszystkim wiernym poddanym Naszym:

W dniu 4-ym czerwca r.b. w sobornej cerkwi pałacu Zimowego, w obecności Naszej, odbyło się połączenie związkiem małżeńskim Naszego Najukochańszego Brata, Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Pawła Aleksandrowicza, z corką Jego Królewskiej Mości Króla Hellenów, Królewną Aleksandrą Jerzówną.

Czyniąc wiadomem o tem radośnem dla serca Naszego zdarzeniu i rozkazując Małżonkę Wielkiego Księcia Pawła Aleksandrowicza mianować Wielką Księżną z tytułem Cesarskiej Wysokości, jesteśmy najzupełniej przekonani, że wierni poddani Nasi, połączą gorące modły swoje z Naszemi do Wszechmocnego i Najmiłosierniejszego Boga o obdarzenie stałem, niezachwianem powodzeniem Ukochanych dla serca Naszego Nowożeńców.

Dan w Petersburgu w dniu 4-ym czerwca roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc osiemset osiemdziesiątym dziewiątym, a Panowania Naszego dziewiątym.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

„ALEKSANDER".

Z miasta i okolicy.

— **Z posiedzenia.** W sali resursy kupieckiej, w zeszłą sobotę odbyło się ogólne doroczne zebranie członków lubelskiego Towarzystwa dobroczynności, na które przybyło zaledwie 33 członków, czyli tylko o 12 wyżej nad komplet wymagany.

Posiedzenie, na którem z urzędu przewodniczył prezes Towarzystwa dobroczynności p. Eustachy Świeżawski, zaprosiwszy na asesorów pp. Domańskiego Aleksandra i Grafa Władysława i na sekretarza p. Krokowskiego, zagaił wymownemi słowy przewodniczący, składając zarys ogólny z działalności Rady gospodarczej w roku zeszłym 1888.

Przychód ogólny z procentów od kapitałów posiadanych przez Towarzystwo, wsparcia rządowego na ochrony, czynszu z nieruchomości, składek od członków, z zabaw i widowisk, różnych ofiar, kwesty wielkotygodniowej, z puszek, darcia pierza w domu starców i kalek wynosił rs. 7472 kop. 73. Wydatki: na wsparcia stałe rs. 1329 kop. 50, na dom starców i kalek rs. 2114 kop. $13^1/_2$, na ochronę pierwszą (w gmachu po Bernardyńskim) rs. 1647 kop. $52^1/_2$, na ochronę drugą (na Kalinowszczyznie) rs. 1175 kop. 24, na salę sierot rs. 1890 kop. 97, na koszty urządzenia zabaw rs. 253 kop. 5, druki, pomoc kancelaryjna, pensya woźnego, opłata składki ogniowej i inne drobne wydatki rs. 391 kop. 33, razem rs. 8801 kop. 75, czyli *niedobór wynosił rs. 1329 kop. 2*, który pokryty został z kapitału zapasowego.

W domu starców i kalek, na początku roku 1888 znajdowało się osób 46; w ciągu roku przybyło 3, ubyło 4, pozostało mężczyzn 11 i kobiet 34 razem osób 45, (wyżej nad etat o osób 5) które przepędziły dni instytutowych 16425; koszt utrzymania jednej osoby wynosił dziennie kop. $4^3/_4$.

W ochronie pierwszej z początkiem roku 1888 było dzieci 89, przybyło 19, ubyło 28, na rok bieżący pozostało 80, w czem chłopców 39 i dziewcząt 41; dzieci te przebyły dni instytutowych z żywnością 11688, bez żywności 5026, razem 16714, a całkowity koszt utrzymania ochrony na jedno dziecko wynosił dziennie kop. 14.

W ochronie drugiej, z początkiem roku sprawozdawczego było dzieci 50, w ciągu roku przybyło 26, ubyło 11, pozostało 55, a w tem chłopców 30 i dziewcząt 25. Przebyły one dni instytutowych z żywnością 6180, bez żywności 6128 razem 12308, całkowity zaś koszt utrzymania jednego dziecka dziennie wynosił kop. 18,9, czyli nieco więcej niż w ochronie pierwszej, z powodu opłaty za lokal na ochronę.

W sali sierot znajdowało się dziatek 18 i ta ilość pozostała na rok bieżący, które przebyły w zakładzie dni instytutowych 6527, a dzienny koszt utrzymania jednej sieroty wynosił kop. 10,4.

W kuchni bezpłatnej wydano obiadów 18625, na co wydatkowano w ciągu roku rs. 723 kop. 95.

W domu na Czwartku przeznaczonym przez ś. p. księdza Leszczyńskiego na mieszkanie dla wdów, zamieszkiwało wdów 5, a na składkę ogniową za asekuracyę owego domu, na opał i t. d. wydano rs. 64 kop. 87.

Oprócz tych instytucyj, Towarzystwo prowadzi kasę pożyczkową dla rzemieślników, z której w roku sprawozdawczym korzystało 60 rzemieślników; średnia zaś pożyczka wynosiła rs. 43. Wypłata rat następowała regularnie, do opóźniających się, szczególniej z lat zeszłych, przedsięwzięte były środki sądowe. Pomimowolnie nasuwa się tu pytanie, czy aż do egzekucyi sądowej należy się uciekać i czy łagodniejszemi środkami niedałoby się zaległości ściągnąć, a wreszcie rozłożyć na bardzo drobne raty lub nawet i darować, jeżeli dłużnik rzeczywiście znajduje się w nieszczęśliwem położeniu.

Prezes Towarzystwa wezwał obecnych o współdziałanie wśród znajomych, celem podtrzymania starej naszej instytucyi dobroczynnej, liczącej już 74 lat istnienia i zachęcania do ofiar dla niej znaczniejszych, aby mogła w zupełności odpowiadać swojemu przeznaczeniu, dostarczając pomocy, rzeczywiście jej potrzebującym. Przewodniczący zaznaczył, że jeden z członków Rady, zaprojektował powiększenie etatu domu starców i kalek ze względu na zwiększającą się ilość biednych dopraszających się o przytułek, co dałoby się uskutecznić jedynie przy powiększonej ofiarności ogółu, wobec bowiem dzisiejszych funduszów posiadanych przez Towarzystwo, zamkniętych w roku 1888 deficytem, jestto niemożebnem.

Po otwarciu dyskusyi przez prezesa nad sprawozdaniem za rok 1888 zebrani członkowie powstali, a jeden z nich odczytał następujące podziękowanie: *członkowie Lubelskiego Towarzystwa dobroczynności, przeświadczeni o uczciwej i zupełnie odpowiedniej celowi działalności Rady gospodarczej i wogóle wszystkich członków czynnych tej szlachetnej instytucyi, uważają za jeden z najprzyjemniejszych obowiązków, złożyć jak Radzie, tak też wszystkim członkom czynnym szczere podziękowanie i przynależne uznanie, prosząc o zapisanie tych kilku słów do protokołu zebrania.*

Przystąpiono następnie do wyboru za pośrednictwem tajnego głosowania na sześciu członków Rady gospodarczej i dwóch sekretarzy na miejsce występujących. Rezultat głosowania wypadł taki: do Rady powołano p.p. Błażejewicza Zygmunta (głosów 31), Illustrowskiego Stanisława (30), Bobra Emiliana (29), Millera Karola (28), dr. Dolińskiego Gustawa (26) i dr. Downara Henryka (25) czyli tych samych, którzy urzędowali dotąd; na zastępców: p.p. Grafa Władysława i Domańskiego Aleksandra, na sekretarzy p.p. Krokowskiego Michała (głosów 31) i Fechnera Zygmunta (głosów 18).

— **Zakończenie** roku szkolnego na pensyi żeńskiej, utrzymywanej w Lublinie przez p. Aleksandrę Świerczyńską, odbyło się w zeszłą sobotę, wobec naczelnika dyrekcyi naukowej chełmskiej, rzeczywistego radcy stanu Rublewskiego.

Pensyę ukończyły następujące uczennice:— Łęska Józefa, Xiężopolska Helena i Żmigrodzka Helena.

— **Listy zastawne** m. Lublina, w zeszłym tygodniu notowane były na giełdzie warszawskiej po rs. 100 k. 50 za sto rubli, bez wartości kuponu bieżącego, czyli straciły w ciągu tygodnia k. 50, są jednak jak zwykle poszukiwane, gdyż bywają rzadkiemi w obrotach giełdowych.

Sądzimy, że kurs od 100 do 101 utrzyma się przez czas długi.

Niewielka partya tych listów, udzielona na parę drobnych pożyczek, w tych dniach ma być wypłacona tutejszym właścicielom mniejszych nieruchomości, a prawdopodobnie przed pierwszym lipca, czyli ukończeniem pierwszej seryi, jeszcze nastąpią również niewielkie wypłaty.

— **Zabawa kwiatowa** na korzyść lubelskiego Towarzystwa dobroczynności, odbędzie się w ogrodzie miejskim, jeżeli sprzyjać będzie pogoda, w nadchodzącą sobotę, czyli w dzień uroczystości Ś-go Piotra i Pawła.

Ognie sztuczne na tej zabawie, urządzi pyrotechnik p. Żyzniewski.

— **Objęcie służby.** Nowo-mianowany policmajster miasta Lublina podpułkownik Akimow przybył do naszego miasta onegdaj i obejmuje obowiązki służbowe.

— **Benefis.** Ogłoszony na ubiegły wtorek benefis p. Jana Reckiego współdyrektora goszczącego u nas towarzystwa dramatycznego, jak o tem już donieśliśmy, skutkiem chwilowego cierpienia sympatycznego benefisanta, nie przyszedł do skutku i odłożony został na dzisiaj.

Pan Recki jako tenor i artysta już wytrawny, na każdym ze swoich występów podczas sezonu zimowego, zbierał obfite dowody uzna-

nia od tutejszej publiczności, która prawdziwą wartość zawsze ocenić potrafi. W kilku operetach poważniejszego zakresu muzycznego, zachwycaliśmy się śpiewem p. Reckiego, a i publiczność zawsze nagradzała go sutemi oklaskami. Oprócz jednak uznania wyrażanego w oklaskach, należy się temu artyście i materyalny dowód uznania. Dzisiaj więc nadarza się odpowiednia sposobność i sądzimy, że publiczność licznem zebraniem się na benefis, nagrodzi go za pracę sumienną i staranną.

— **Uroczystość wianków** urządzona w zeszłą niedzielę w posesyi p. Wędrowskiego odbyła się bez wianków, jakkolwiek wyczekujących na nie wioślarzy niebrakowało. Za to, sporo wianków puszczono na Bystrzycę z mostu na drodze do dworca kolejowego, ale rzucały je tylko młodsze i kucharki, które trzymają się dawnej tradycyi, iż należy puszczać wianki, tylko na bieżącą wodę.

Program zabawy składał się z balonów, których trzy uleciało w stronę drogi żelaznej za kierunkiem wiatru i pięknych bardzo ogni sztucznych, urządzonych przez p. Żyzniewskiego.

— **Przestrzeń gruntów** zajętych w naszej gubernii pod uprawę w roku bieżącym buraków cukrowych, wynosi około 4,300 morgów, czyli mniej niż w roku ubiegłym o morgów 60.

— **Podobiznę** kościoła parafialnego w Tomaszowie, z obrazem cudownym Najświętszej Maryi Panny, rysunek Pillatiego z fotografii S. Marguliusa, umieściła w ostatnim numerze „Biesiada literacka“.

— **Wątpliwość**. Od jednego z naszych czytelników prowincyonalnych, otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Redaktorze!

W naszym języku, na określenie narad wspólnych, mamy kilka wyrażeń jak: sesya, posiedzenie, rada, narada, a w ustawie o radach familijnych spotykamy wyraźnie, że rady te zbierają się na posiedzenia itd... Według ogólnego pojęcia, być na posiedzeniu, to znaczy siedzieć, jeżeli zaś jest na takiem zebraniu kilka osób, które stoją, to w takim razie narada owa winna się zwać „postojeniem“ ale tego znów wyrazu się nieużywa. Jakże sobie poradzić z określeniem nazwy takiego zebrania narady familijnej w jednem z miast prowincyonalnych, na którem na dziesięciu zebranych w sali posiedzeń członków rady, znajdowały się tylko dwa krzesła. Zapraszano się wzajemnie, lecz nikt nie usiadł, chociaż między zebranymi prawie wszyscy zaczęli już szósty krzyżyk życia.

Bądź łaskaw Szanowny Redaktorze wskazać mi, jak nazwać właściwie takie posiedzenie stojące, gdyż daremnie łamię sobie nad tem głowę i odpowiedniego wyrazu odnaleźć nie mogę. *X. Y.*

Przyp. Red. Brak w naszym języku odpowiedniego wyrazu znaczy, że u nas „posiedzenia stojące“ nieodbywały się nigdy.

— **Zakup.** Kilku fabrykantów tkanin wełnianych w Królestwie, zakontraktowało w gubernii naszej na dostawę zimową 8,500 centnarów wełny.

Jeżeli przyjmiemy na uwagę, że na tegorocznym jarmarku wełnianym w Warszawie, sprzedano ogółem z całego Królestwa zaledwie około 20,000 cent., z której to liczby odliczyć wypada na gub. lubelską 3,000 cent., to przyjdziemy do wniosku, że gubernia nasza dostarczyła blisko połowę materyału, potrzebnego do tegorocznej kampanii fabrycznej kraju naszego.

Zestawienie powyższych cyfr nasuwa nadto uwagę, że w gubernii lubelskiej mogłyby z korzyścią funkcyonować fabryki tkanin wełnianych, nieponosząc zbyt wielkich na sprowadzenie wełny kosztów.

— **Buraki** cukrowe w okręgach Królestwa Polskiego, niebardzo świetnie się przedstawiają; według obliczeń, 15—20% jeszcze niezeszło dotąd, co nastręcza obawę, że plon nieodpowie oczekiwaniom, a co za tem idzie, przyczyni się do podrożenia cukru, który i tak wciąż, wskutek zabiegów syndykatu cukrowego w Kijowie, idzie w górę.

— **Przed kościołem** kapucyńskim, zapadła się wczoraj wieczorem część bruku, z niewiadomej przyczyny.

Miejsce zapadnięte, czasowo ogrodzono i przejazd tamtędy wzbroniony.

— **Siedm czapek** odebrała tutejsza policya od jednej z podejrzanych osobistości, zamieszkałej przy ulicy Lubartowskiej. Poszkodowany, może się zgłosić do biura p. policmajstra i własność udowodnić.

— **Z powiatu zamostskiego** (list naszego korespondenta).

Pan korespondent z „Dniewnika Warszawskiego“, bardzo znać pesymistycznie przedstawia sobie zamoyskie, jeżeli pisze żeśmy tu wskutek braku paszy, a następnie wskutek suszy, pospuszczali głowy.

Najprzód zła charakterystyka, bo my głów nie spuszczamy nigdy, chociażby nas najstraszniejsze klęski dosięgły.

Słyszałem, że strzechy zmurszałe zdzierali włościanie na podściół pod bydło, ze swych budynków, by je następnie pokryć nową słomą, ale żeby bydło jadło sieczkę z tych starych, zgniłych poszywek, tego niewidziałem nigdzie. Może nas pan korespondent nauczy tego sekretu, bo to jakiś nowy, ciekawy wynalazek w rolnictwie, my zaś starzy rolnicy z tutejszej okolicy, nic podobnego nie praktykowaliśmy dotąd nigdy i nie było potrzeby.

Że paszy brak było nietylko w Zamoyskiem ale w całym kraju, to rzeczy stare i wiadome—nikomu jednak nic z głodu nie zdychało, bo sąsiad sąsiadowi dopomagał, a chociaż w końcu kwietnia centnar słomy lub siana dochodził do dwóch rubli, to jednak dostać go było można, bo powiat nasz wyjątkowo obfituje w wielką ilość łąk nadrzecznych i gdyby nie konsystująca rok rocznie kawalerya, zapasy paszy pozostawały by z roku na rok.

Co do urodzajów, klęska suszy tegorocznej jest ogólną. Rolnik rzucając ziarno w ziemię, z góry jest przygotowanym na dolę i niedolę tegoż. Rzeczywiście nie możemy się spodziewać w tym roku świetnych rezultatów, bo brak deszczu niedał tak zwanej podszewki oziminom, przez co są rzadkie, a jarzyny niewyrośnięte. Z góry jednak przesądzać nie trzeba; jeszcze kilka dobrych deszczów, a owsy się poprawić mogą, pszenice przeciętnie są dobre, widziałem nawet takie co i po 15 kóp z morga rokują; żyto na nawozach również niezłe—rzepaki tylko zimowe, prawie że wszędzie zjedzone przez żuczki (małe czarne robaczki) szczególnie rzepaki *rapsy*, w drobniejszym zaś gatunku tak zwane rzepaki ochronną wyszły ręką są gęste i obiecujące.

Marchew zasiana bardzo wcześnie, utrzymała się. Późniejsza, prawie wszędzie nie zeszła—na przyoranej, zasadzono kartofle, które też wogóle bardzo ładnie w tym roku powschodziły; gdy zaś jest kartofel, to głodu już niebędzie i niema czego schylać czoła... prędzej byśmy je schylali nad niedolami moralnemi, których mamy tu dosyć—nad niezgodą szerzącą się tu i owdzie o zagon, las, pastwisko, to stokroć gorsza klęska, niż troska o chleb powszedni bo to robak chciwości nurtujący serca i sumienia, a jednak i tutaj nie upadamy na duchu; wierzymy, że światłość i prawda, mimo wszystko sprowadzić muszę błogosławioną zgodę.

Że zamojskie jest jedną z zamożniejszych okolic, dowodzi fakt, że żaden tu majątek prywatny nie był w tym roku wystawiony na sprzedaż przymusową i żaden dzierżawca ordynacki nie został wyrzucony z dzierżawy. Włościanie zaś z dawien dawna są zamożni rządni i zabiegliwi—mają oni własne ruble, za które nabyliby wsie całe, gdyby tylko takowe do sprzedania były. Wiadomo jednak, że ordynacya folwarków nie parceluje, a niewielka liczba własności prywatnych, trzyma się swoich siedzib z moralnie uporczywą pracą i siłą, których lada jakie niepowodzenie materyalne nieprędko jeszcze może wyrzucić z zagrody—i zmusić zaraz do schylania apatycznie czoła pod troską dnia powszedniego.

Witold Tarcza.

— **Podziękowanie.** W głębokim smutku, spowodowanym śmiercią najukochańszej naszej matki ś. p. *Eleonory z Popławskich Świdzińskiej*, doznaliśmy wielkiej pociechy, patrząc na współudział w pogrzebowym obrzędzie i prawdziwe współczucie Szanownego Duchowieństwa, alumnów z Seminaryum, łaskawych kolegów, kochanej młodzieży szkolnej oraz wszystkich przyjaciół i znajomych naszych, za co

---

32)

PANNA MICIA.

Obrazki galicyjskie przez M Poradowską

tłomaczył z francuskiego

ZDZISŁAW PIASECKI.

— Konradzie, powiedz prawdę;... kochałeś Helenę?

— Tak, Miciu, ale bardzo dawno, kiedyś była małą dziewczynką; ale ona nie chciała ubogiego męża i wyjechałem do Ameryki.

— Czy to prawda?

— A więc tyś mogła co innego myślić?

— Oh! nie, nie; kocham cię, kocham.

To proste tłómaczenie wystarczyło jej.

XXVIII.

Góry pokryły się tysiącem kwiatów, balsamiczna woń sosen rozlewała się dokoła. Robotnicy gorliwie pracowali przy studni, 15 maja nadchodził.

Codziennie Icek przychodził dowiedzieć się o przebiegu robót; razem z nim zjawiał się i adwokat; konferowali ciągle z sobą.

Konrad oddał się całkiem pracy; wszystkie zdolności obrócił w kierunku ulepszenia przy eksploatacyi nafty. Oczekiwał zwycięstwa, poprawią się wtedy jego interesy materyalne.

13 maja świtaniem robotnicy oczekiwali na niego; w wigilię tego dnia Konrad spostrzegł nieomylne znaki, że nafta się wydobywa; charakterystyczny gaz czuć było wokoło. Wytryśnięcie żyły oczekiwane było lada chwila.

— No do pracy, rzekł wesoło.

Robotnicy zagłębili sondę, ale ta się oparła o jakiś twardy przedmiot.

— Musi tam zawadzać kamień, krzyknął Piotr Bela.

Konrad kazał silniej zagłębiać, niestety sonda nie chciała iść dalej.

Był że to wypadek, czy zła wola?

Zapuścił długą tyczkę i przekonał się, że ktoś otwory pozatykał kamieniami.

— Nikczemni! krzyknął.

Otaczający go robotnicy zaczęli się usprawiedliwiać.

Odparł im:

— Głupcy, przecież ja was o to nie obwiniam. Wiem, kto winien. Żyd namówiony przez adwokata. Oni tylko, mieli cel w spełnieniu tej zbrodni.

Oburzenie dało się słyszyć wśród robotników. Teraz rozumieli, że w nocy karczmarz przez zemstę zasypał studnię Piotra Beli, nie mogąc sam jej eksploatować.

— A łajdacy, krzyczał Konrad, chcecie zagarnąć owoce cudzej pracy.

Krew kipiała w Konradzie. Co robić dalej? Czyż ma pozwolić tym łotrom bezkarnie korzystać? A gdyby ich aresztować? Podać skargę do sądu?

Ba! czy miał dowody? ani jednego świadka, ani jednej poważnej poszlaki. Jedynym środkiem było spłacić Icka, a Micia da na to pieniędzy. Lecz nie! to by go upokarzało.

Konrad zajrzał do otworu. Przyszła mu myśl do głowy, że odważny człowiek mógłby się tam spuścić i usunąć przeszkodę. Odrazu zdecydował się:

— Sam się spuszczę i usunę kamień, krzyknął do otaczających.

Szmer zgrozy przeszedł pomiędzy robotnikami. „Nie! niepozwolimy na to, żeby się pan narażał, to niemożliwe...można śmierć znaleźć.“

Uśmiech lekceważenia ukazał się na ustach inżyniera. Nie bał się śmierci.

— Zejdę sam. Ani słowa i słuchać się moich rozkazów.

Zrobiło się cicho.

— Iwaś podaj mi narzędzia i sznur; przynieś ubranie kauczukowe.

Piotr Bela błagał go.

— Panie, nie rób pan tego; co powie panienka, co powie panna Micia?

Konrad spojrzał się na niego; to imię poruszyło go.

Piotr pobiegł na folwark.

— Niech się dzieje co chce rzekł Konrad i kazał się spuścić w głąb studni.

(Dokończenie nastąpi).

składamy niniejszem dzięki, prosząc Boga, aby tę usługę wynagrodził łaską swoją.

Ks. Roman Świdziński i cała rodzina zmarłej.

1—1

— **Odpowiedzi Redakcyi.**

Panu J. Jaw.. w Chełmie. Podobnego żądania, jeszcze nie mieliśmy nigdy; jest ono zadziwiająco naiwne. Czy pan czytał kiedy coś podobnego w jakim dzienniku?

Z WARSZAWY I PROWINCYI.

— **Warszawa.**

Niestrudzony w niesieniu pomocy biednym i nieszczęśliwym, dr. Gustaw Fritsche, założył w tych dniach w mieście naszem bezpłatne ambulatoryum dla chorych, niemogących się pomieszczać w szpitalach, a ubogich; w zakładzie tym podawaną będzie pomoc lekarska przez samego założyciela lub jego asystenta, a wrazie możności ubodzy chorzy zaopatrywani będą w środku opatrunkowe i dyetetyczne, jak wino, bulion i t.p., do składania których szlachetny inicyator zachęca ofiarność publiczną. **P.** Floryan Grzebiński, wynalazca karabinów magazynowych nowego systemu, wykończa obecnie model mniejszych egzemplarzy, używanych przez kawaleryę i saperów; po po ukonczeniu modeli, p. G. wyjedzie do Petersburga, gdzie odbędą się próby z nowowynalezioną bronią. Do Warszawy przyjechali goście z Afryki wschodnio-północnej,—są to przedstawiciele szczepu dahomejskiego, jak wiadomo, odznaczającego się niesłychaną dzikością i okrucieństwem; egzotyczni goście przejechali przez miasto, trzymając w ręku obnażoną broń białą. Dwie mieszkanki tutejsze wyjechały do Paryża, celem wykształcenia się w sztuce fryzyerskiej; po powrocie zamierzają one otworzyć w Warszawie wielki zakład fryzyerski, przeznaczony wyłącznie dla dam.

— **Kielce.**

Na gruntach wsi Brześca w pow. jędrzejowskim niewiadome osobistości, nocną porą, kopią doły, odwalają kamienie, poszukując zakopanych jakoby na polach tego majątku w r. 1863—60,000 rs.; niedość, że niszczą zasiewy na polach, profanują nadto groby szukając ukrytego skarbu.

— **Radom.**

Osada Połaniec w pow. sandomierskim spłonęła do szczętu,—straty obliczają na 300000 rs.; w morzu płomieni zniknął też i piękny kościół modrzewiowy, ufundowany przez ostatniego z Jagiellonów r. 1567. Pożar wszczął się w południe w domu jednego z izraelitów, którego nawet współwyznawcy o podpalenie obwiniają. Przenośna wystawa obrazów, po kilkodniowym pobyciu w Łodzi, stanęła w mieście naszem. Oby tylko miała powodzenie na które liczy, gdyż obowiązki są wielkie, a pieniędzy mało.

Z GAZET RUSKICH.

Z rozporządzania władzy komunikacyjnej, wszystkie stacye kolejowe z d. 13 b.m. obowiązane zostały do składania zarządom kolejowym raportów codziennych o liczbie pociągów, które w ciągu doby przeszły przez stacye, o ilości wagonów nadetatowych i próżnych, znajdujących się na stacyi, o parowozach czynnych w pewnym okresie; o ilości przyjętych i wysłanych towarów, a wreszcie o liczbie odebranych i wysłanych depesz, tak rządowych, służbowych jak prywatnych. W celu dokładnego zbadania kwestyi szczepienia zarazy syberyjskiej u owiec, min. spraw. wewn. zwołuje na dzień 27 b.m. zjazd przedstawicieli nauk weterynaryjnych; w zjeździe tym weźmie udział prof. warszaw. szkoły weterynaryjnej p. E. Szkert.

NADESŁANE.

O postępie w fabrycznym przemyśle krajowym (*).

F. JANKOWSKI.

(Dystylarnia parowa).

Rozpatrując się bliżej w ogólnej działalności, jaka się ujawnia w krajowym przemyśle fabrycznym przez ciąg ostatnich lat 50-ciu, spostrzegamy fakt, jaki się zresztą i na innych polach działalności ludzkiej wogóle powtarza, mianowicie, iż w każdej gałęzi wspomnianego przemysłu występują, od czasu do czasu, przedsiębiorcy, którzy obok fachowego wykształcenia, zabiegliwości i pracy, przynoszą z sobą jeszcze drogocenny dar pewnej, że się tak wyrazim, inicyatywy, która tworząc nowe pomysły, wyradzając chęć do wprowadzania jakichś ulepszeń, przyczynia się dzielnie do postępu tej lub innej przemysłu fabrycznego branży.

Zdaje się, że przedsiębiorcy tego rodzaju przynoszą z sobą zdolność osobistą, wyłączną, która ludziom pracującym w jednej i tej samej gałęzi, za pomocą tychże samych środków, dozwala jednak wyróżnić ich produkcye jakiemiś przymiotami wyłącznemi.

Oznaczenie ścisłe takiego daru, takiej zdolności wyjątkowej jest tem trudniejsze, że nie ujawnia się ona w żadnym wynalazku świetnym, ani też w radykalnej systemu dotychczasowego reformie, lecz stanowi raczej dar szybkiego orientowania się w sytuacyi każdej i stosowania drobnych z pozoru pomysłów w praktyce.

Zauważyliśmy też jednocześnie, iż w postępowej działalności przedsiębiorców takich nie mały, a może i stanowczą rolę odgrywają: energia, szeroki, jasny pogląd na miejscowe stosunki ekonomiczne i handlowe, oraz stanowczość w działaniu i jędrna organizacya całego ustroju danego przedsiębiorstwa.

Kilku z przedsiębiorców takich wyróżniliśmy już w rozmaitych gałęziach krajowego przemysłu, obecnie zaś musimy wymienić jednego z takich, p. F. Jankowskiego, właściciela Dystylarni parowej przy ulicy Marszałkowskiej.

Wykształcony fachowo i obeznany gruntownie z działalnością tej gałęzi produkcyi, p. F. Jankowski założywszy w r. 1874-ym Dystylarnię własną, stanął—zda się—tylko jednym więcej pracownikiem w szczupłym u nas szeregu innych, znanych już wpierw na tem polu przedsiębiorców.

Nie zaimponował on niby, żadnym wynalazkiem rozgłośnym, nie efektował publiczności zniżeniem cen swej producyi, ani też usiłował zwrócić na siebie uwagę za pomocą błyskotliwej reklamy.

A jednak, w krótkim bardzo czasie—rzecby można, odrazu prawie—zjednał firmie swojej poważne uznanie, a wyrobom jej pokup szeroki, który wzrastając ciągle, zuagliłnawet dystylarnię F. Jankowskiego do znacznego powiększenia rozmiarów jej pierwiastkowej produkcyi.

Możnaby powiedzieć, że jakieś zaufanie bezwiedne wzniecіła ta świeża stosunkowo firma, zaraz od początku swego istnienia, gdyż nie starając się o to żadnym środkiem sztucznym, zjednała dla wyrobów swoich jakąś szczególną sympatyę. Zajmowano się nią powszechnie, badano przyczynę jej powodzenia, a znaleźli się nawet amatorzy, ktorzy twierdzili poufnie, jakoby spirytus w dystylarni Jankowskiego pędzony był przez wytłoczyny z winogron i dlatego posiadał zapach i smak odrębny.

Słowem, w pojawieniu się na widowni działalności dystylatorskiej F. Jankowskiego, było coś analogicznego z wystąpieniem na innem, piwowarskiem polu, nieboszczyka Kijoka. Tylko, że pomysłowa i energiczna działalność tego ostatniego, trwała krótko i wraz z życiem zgasła, podczas gdy płodna akcya pierwszego trwa ciągle i wzrasta.

Zdaniem naszem, dystylarnia F. Jankowskiego, swoje wyjątkowo szybkie powodzenie zawdzięcza głównie, a może i wyłącznie nawet, samej tylko rzetelności w swej umiejętnej produkcyi.

Właściciel jej, jako człowiek wykształcony fachowo i pojmujący zdrowo interes własny, zaraz od początku opatrzył swoją fabrykę w najnowszy aparat zagraniczny, najlepszego systemu, którego zaletę główną stanowi sposob dokładnego oczyszczania spirytusu przez oddzielanie zeń tak zwanego, fuzlowego olejku. Śledził on również pilnie wszelkie zaprowadzane odtąd zagranicą wynalazki i ulepszenia i stosował je w swojej fabryce niebawem. Obok tego zaś, starał się używać do przerabiania i do oczyszczania w swej dystylarni materyału surowego tylko w najlepszym gatunku.

Wreszcie też, energiczny i czuwający nad swoją produkcyą fabrykant, zwracał uwagę i na zewnętrzny, pod względem estetycznym, wygląd wyrobów przeznaczonych do detalicznej sprzedaży w licznych filiach swojego składu, w Warszawie i na prowincyi.

Wprawdzie, taki zewnętrzny wygląd flaszek czy butelek z likierami, wódką i t.d. nie przymnaża tym trunkom rzeczywistej wartości, lecz... tak, jak ludziom wytworna szata, ułatwia wstęp do eleganckich podwoi i chętniej jakoś usposabia do zawarcia bliższych z niemi stosunków...

Że spirytus i wogóle wszystkie wyroby dystylarni F. Janowskiego, posiadają wartość wysoką i odznaczają się czystością nieposzlakowaną, dowodzi tego najpierw zaszczytne ich wyróżnienie na wszechświatowych ekspozycjach: w Paryżu, w Bordeaux, Moskwie, Filadelfii i wielu innych miastach, gdzie właśnie za takie ich przymioty otrzymały medale złote, jako najwyższe odznaczenie w tej branży przemysłu stwierdza to również rozbiór ich dokonany i ujawniony przez najsłynniejszych chemików ekspertów na wystawach owych, a wreszcie dopełnia tego jeszcze i specyalna analiza znanego zaszczytnie u nas profesora uniwersytetu M. Milicera, który w sprawozdaniu swem z rozbioru dostarczonych mu produktów dystylarni naszego przedsiębiorcy, orzekł: „Na podstawie powyższych danych, twierdzę że przysłane mi wyroby dystylarni (F. Jankowskiego), mianowicie zaś spirytus nr. 1 i nr. 2, wódka oczyszczona, uważać należy za produkta wysokiej czystości, nieustępujące w niczem spirytusom zagranicznym."

Taka jednozgodna—w kraju i zagranicą—ocena wyrobów dystylarni F. Jankowskiego, nietylko świadczy wymownie o rzeczywistej ich wartości, lecz zarazem jedna słuszne uznanie dla działalności tej poważnej firmy, która prócz innych zasług, przyczynia się dzielnie do wyparcia, lub choćby tylko do zmniejszenia importu do nas z zagranicy likierów, przez zastąpienie ich równie dobremi, krajowego wyrobu.

W tak ubogim, jak nasz kraju, każda produkcya miejscowa, oszczędzająca wysyłania zagranicę bezprodukcyjnego kapitału, zasługuje na powszechne uznanie.

Czynna ta i głośna firma, od lat kilku posiada u nas w Lublinie własną filię, która umiejętnie kierowana, potrafiła sobie wyrobić nietylko wśród publiczności, ale i między kupcami należyte uznanie, tudzież rozprzestrzenić wyroby własne i sprowadzane przez siebie, po całej gubernii tutejszej i ościennych.

Filia tutejsza nietylko posiada wyroby z własnej dystylarni, ale znajdują się w niej wina węgierskie, francuskie, włoskie, hiszpańskie i portugalskie, koniaki francuskie domów J.F. Martell i Aleksandra Matignon w Cognac, porter angielski firmy Candler a Sons w Londynie, likiery francuskie Marie Brizard & Roger w Bordeaux, wszystko sprowadzane z miejsc *dziedzicznych* w wyborowych gatunkach.

(*) Jest to wyciąg z rękopisu do «Albumu przem. słowców polskich». (Przyp. aut.).

Przegląd Polityczny.

W prasie francuskiej odezwały się dwa głosy na temat, bardzo poważny i dwaj bardzo poważni mężowie głos ten zabrali. Sędziwy akademik i senator, Nestor publicystów francuskich, John Lemoinne, w „Matin" a płomienny apostoł demokracyi hiszpańskiej, Emilio Castelar w „Figarze" rozpisali się o „braterstwie ludów" z powodu pamiątkowej wystawy powszechnej.

Obaj stanęli na dwóch przeciwnych biegunach; pierwszy zmroził swych czytelników swojemi argumentami, drugi rozpalił ich swoim optymizmem i zachwytem dla Francyi.

Oto co filar „Debatów" pisze w powyższej kwestyi:

„Czy nie moglibyśmy",—pyta,—„pozbyć się raz naszej manii bratania się z całym światem?... zaprawdę wyszłoby to nam na korzyść. Narody są dla nas braćmi,—to być może,—ale braćmi którzy za nasze pierworodztwo ofiarowują nam miskę soczewicy. Zawsze stare szaleństwo głowy nam zawraca, że jesteśmy kochani dla nas samych, a zapominamy przytem o magnetycznej sile naszego złota.

„Jak można było brać na seryo ów adres dwustu członków angielskiego parlamentu,

który wręczono jednemu z szanownych deputowanych francuskich z zapewnieniem sympatyi narodu angielskiego?..

„Dla ligi pokojowej mamy wszelką cześć i uznanie, cześć platoniczną, jakkolwiek w naszym wieku, w wieku ognia i miecza, jest ona głosem wołającym na puszczy. Święconą wodą nieuda się rozbroić dziesięciu milionów ludzi, którzy z karabinem na ramieniu wyczekują stanowczej chwili.

„Wielki kanclerz niemiecki nigdy nie powiedział: siła przed prawem; on rzekł—i to jest zasadniczą prawdą, że sile zawsze przystoi zamknąć ostateczny rachunek i ostatnie słowo rzucić na szalę.

„Dlatego czuwajmy nad naszą siłą.

„Szkoda czasu wmawiać w siebie, że, skoro rządy państwowe oficyalnie nie kazały się reprezentować na naszej wielkiej narodowej uroczystości, to ludy same dobrowolnie zbliżyły się do nas. Ludy swoje wcielenia mają w rządach, w tych czy w owych, reprezentacyjnych czy absolutnych. Czytaliśmy takie objaśnienie w rozprawach angielskiego parlamentu, gdzie starano się zrobić z tej muchy słonia. To drobnostka, malutka szykana stronnictwa, jakich i u nas niebrak. Faktem jest, że, gdyśmy Anglię zapraszali na wielkie narodowe święto roku 1889-go, stał tam u steru rząd liberalny i że ten liberalny rząd odrzucił nasze zaproszenie, ze względu iż to święto ma cechę polityczną, co do obchodu zaś jego, w samej Francyi głosy były jeszcze podzielone, a zatem Anglia uważała, że jej nieprzystoi oficyalnie mieszać się do takiej uroczystości.

„Konserwatywny rząd, który po liberalnym nastąpił, zachował to samo stanowisko, i uważamy, iż oba miały słuszność. Zadaję sobie bowiem zawsze to pytanie: dlaczego mieliby śmy się spodziewać od innych mocarstw obchodzenia wraz z nami rocznicy przewrotu, który u nich wszystko do góry nogami postawił?...

„Sam wielki liberalista Gladstone wymagał tej subtelnej różnicy, aby poseł angielski powstrzymał się od udziału w wersalskiej uroczystości, ponieważ miała charakter polityczny, a wziął udział w uroczystości na Marsowem-Polu, ponieważ znaczenie jej było tylko przemysłowe. To rozróżnienie było równie wyrafinowane, jak różnica między rokiem 1789-ym a 1793-im. Uroczystość, obchodzona przez Francyę, dotyczyła rewolucyi francuskiej z daty 1789-go. Niechaj się do niej cały świat przyłączy, i owszem,—przyjęty będzie dobrze, ale nie zapraszajmy na nią mocarzy i ich przedstawicieli w urzędowym uniformie.

Z innego tonu rozpoczął Castelar.

„Rewolucya 1789-go roku“,—woła z entuzyazmem południowca,—„była wybawieniem chrześciaństwa. Jak w pierwszych wiekach naszej ery wszystkie narody były romańskiemi przez podbój, tak wszystkie narody nowoczesnej Europy stały się francuskiemi przez rewolucyę. Jeżeli się rok 1789-ty łączy razem ze strasznym rokiem 1793-im, to się identyfikuje katolicyzm z inkwizycyą, reformacya z wojnami religijnemi, renesans z grubym sensualizmem, który po nim nastąpił.

„Mężowie z roku 1789 go byli apostołami męczennikami, rzucili zasiew, a my dziś plon zbieramy. Ich to zasługa, jeżeli w Europie dzisiaj niema ani jednego absolutnego rządu, jeżeli sądy więcej nie torturują, jeżeli kościół niema więcej inkwizytorów.

„Galileuszowi niemożnaby było już wytoczyć procesu, ani Servet'a na stosie spalić.

„Niema już feudalnych zamków, niema pańszczyzny, krew nowożytnego człowieka nie ma osobnych odcieni,—rok 1789-ty jest początkiem naszej kultury.

„Cały postęp ludzkości jednoczy się na Polu-Marsowem w tej chwili, wszystkie narody odbywają tu pielgrzymkę, a wystawa w rocznicę rewolucyi, wystawa,—ów kościół pracy,—pozostawi daleko po za sobą nieudaną próbę wzniesienia wieży Babel.

„Symfonia tysiąca maszyn objaśni światu tę prawdę, iż żelazo kajdan i dział w przyszłości służyć będzie dziełom tylko pokoju.

„Naród, który takie cuda robi, jest wyrocznią naszego uroczystego sumienia; wytwarza on intelektualną hegemonię, która wcześniej czy później stanie się także hegemonią polityczną.

„I Niemcy swoje zwycięztwa zawdzięczają nie swoim bogactwom, ale swemu Kantowi i Heglowi; swemu Goethe'mu i Schillerowi, swemu Humboldt'owi i Liebig'owi.

„Światło elektryczne, spływające dziś z wieży Eiffla, waży więcej na szalach krytyki ludzkości od wszystkich bomb Kruppa.

„Wystawa obwieszcza światu rozpoczęcie pracy. Geniusz wojny musi umknąć przed elektrycznem słońcem naszych dni, jak zły duch ucieka przed krzyżem. Kończy się militarna organizacya Europy, a rozpoczyna się jej organizacya handlowa.“

Z zestawienia tych dwóch głosów, nietrudno sobie zdać sprawę, który w obecnej chwili wyraża trzeźwiejsze poglądy, a który entuzyastycznym frazesem przynosi tylko ulgę gorącemu sercu idealisty. (G.P.)

Wartość kuponu od listów zastawnych m. Lublina za strąceniem 5% na korzyść skarbu, d. 25-go czerwca rs. 2 kop. 77.

TEATR LETNI.

Towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcyą J. RECKIEGO i L. DOBRZAŃSKIEGO.

Dziś:

Benefis Jana Reckiego.

Farinelli

(operetta w 3-ch aktach).

Ogłoszenie.

Magistrat miasta Lublina podaje po publicznej wiadomości, że jest do wydzierżawienia w gmachu miejskim pod № 127a **siedem sklepów** na sprzedaż mięsa albo innych artykułów spożywczych na termin roczny do dnia 19 czerwca (1 lipca) 1889 do tejże daty roku 1890.

Życzący sobie wydzierżawić który z tych sklepów, powinien udać się do Magistratu, gdzie może się dowiedzieć o wszystkich warunkach odnoszących się do wynajmu.

452 - 3 - 2

Rozkład biegu pociągów na kolei Nadwiślańskiej (zimowy)

STACYE	pocztowy przychodzi	pocztowy odchodzi	osobowo-towarowy przychodzi	osobowo-towarowy odchodzi
Z Kowla do Warszawy:				
Kowel	—	3,33 n.	—	5,20 w.
Chołm	6, 1 r.	6, 7 r.	8.51 w.	8,59 w.
Rejowiec	6.38 r.	6,41 r.	9, 43 w.	9,47 w.
Lublin	8.10 r.	8,22 r.	11,54 n	12,14 n
Nałęczów	9,03 r.	9,06 r.	1,14 n.	1, 19 n,
Nowo-Aleksandrya	9.49 r.	9,53 r.	2, 21 n	2, 26 n.
Iwangród	10,35 r.	11,00 r	3,23 n	3, 38 n.
Warszawa	2.15 pp.	—	8,05 r.	—
Z Warszawy do Kowla:				
Warszawa	—	3,30 d.	—	8, 00w.
Iwangród	6,46 w.	7, 6 w.	11,20 n	11,35 n
Nowo-Aleksandrya	7,48 w.	7,52 w.	12,17 n	12,23 n
Nałęczów	8,35 w.	8,38 w.	1, 11 n.	1, 16 n.
Lublin	9,19 w.	9,31 w	2,00 n.	2,30 n.
Rejowiec	11,03 n	11,05 n	4,01 n.	4,04 n.
Chołm	11,36 n	11,42 n	4,35 n.	4, 45 n.
Kowel	2,08 n.	—	7,18 r.	—
Z Iwangrodu do Łukowa:	3,00 pp	12,25 pp.	—	—
Z Łukowa do Iwangrodu;	6,32 w.	4,45 pp.	—	
Z Chołma do Brześcia;	—	—	3,03 pp	8,33 w.
Z Brześcia do Chołma;	—	—	1,53 d.	8,23 r.

Wydawca **Bolesław Drué.** Дозволено Цензурою. Za Redaktora **Zdzisław Piasecki.**

W Drukarni Rządu Gubernialnego.